

Marsz Niepodległości 11 listopada 2020 roku – refleksje

22 listopada 2020

W poniedziałek, 16 listopada 2020 roku, jeszcze nie opuszczają mnie refleksje po Marszu Niepodległości w Warszawie z 11 listopada...

Po pierwsze nie można ufać dziś nikomu. Media zmieniły się w ośrodki propagandy, a tzw. dziennikarze to nie kto inny jak zwykli propagandyści-politruacy. Ich zadaniem (za odpowiednią gażę) jest zadowalanie swoich pracodawców realizujących linię ideologiczno-partyjną danego medium. Mamy cały przegląd propagandy – od skrajnie katolickiej po skrajnie lewicową, prawicową czy niby-liberalną. Po drugie nie można ufać politykom żadnej strony sporu, politykom skłonny do dziwnych gier, jak słynne podpalenie budki wartowniczej przed placówką dyplomatyczną Rosji (2013) na zlecenie ministra liberalnej bezpieki Bartłomieja Sienkiewicza (jego pradziadek, Henryk Sienkiewicz pewnie w grobie się przewraca). Tak przynajmniej stwierdzał ówczesny szef CBA, niejaki Paweł Wojtunik. Sienkiewicz uznał swego czasu, że „Polskie państwo nie istnieje” oraz wszystko to jest „Ch..., dupa i kamieni kupa”...

Obecna władza też prowadzi swoje rozgrywki i też trudno do końca wiedzieć co im do głowy wpadnie. Zresztą obie partie – ta zdetronizowana i ta intronizowana są w zasadzie takie same. PO przybrało maskę „europejskości” a PiS „patriotyczną”. Sądzę, że obie te maski służą tylko temu, by zaznaczyć antagonizm między nimi. PO było na każde skinienie Berlina i Brukseli, bez mrugnięcia okiem robili to czego od nich oczekiwano – nie liczone się z kosztami społecznymi. PiS staje okoniem wobec UE – przynajmniej takim się pokazuje publicznie.

Oczywiście na ile to gra, a na ile po cichu się ugina kiedyś pewnie się dowiemy.

Z pewnością tzw. kibole i narodowcy swoje za uszami mają, ale przyznam, że po latach wątpienia w prowokacje z okazji 11 listopada zmieniłem pogląd na tę sprawę. W tłumie wiele nie potrzeba, aby wywołać stadne działanie. Faktycznie wystarczy kilku prowokatorów by wywołać lawinę. Po 2015 roku nic się nie działo na marszach, aż do 2020 roku. Dość to zastanawiające...

Nie bronię takiej czy innej strony – rozważam tylko pewne możliwości. Szczególnie kiedy słyszę te wszystkie opinie domorosłych elit czy „elyt”, jak mówią złośliwi, to dostaję niestrawności. Nienawisć z jaką ci wszyscy domorośli „Europejczycy” i „światowcy” odnoszą się do polskości świadczyć może tylko o jakiś dziwnych kompleksach tych ludzi. Wstydzą się własnego kraju, sądzą pewnie, że gdzie indziej żyją sami geniusze i same kryształowe charaktery, uosobienie cnót wszelkich. Ci wszyscy celebryci i chętnie produkujący się medialnie ludzie sami są dalecy od tego, by brać z nich przykład. Za to jacy podatni na pedagogikę wstydu, którą chętnie promują w odniesieniu do polskiej historii. I tak zderzają się dwa nieprawdziwe obrazy naszej przeszłości. Jeden umniejszający wszystko, drugi sienkiewiczowski, wyidealizowany. Może wreszcie dajmy spokojnie pracować historykom niech doprowadzą wszystko do ładu, bez wpływu celebryckich krzykaczy i administracyjnych hamulcowych w kolejnych rządach (np. zakaz wykopalisk w Jedwabnym!).

Bez względu na to jak zrodziła się po latach spokoju ta zadyma, powiem jedno. W marszu 11 listopada każdego roku idzie ogromna ilość osób, dla których polskość nie jest powodem do wstydu, lecz do dumy. W Polsce oprócz celebrytów mamy wielu zwykłych i wartościowych ludzi. Mamy rodziny w których pielęgnuje się pamięć o poprzednich pokoleniach i ich walce, a słowo OJCZYŻNA nie brzmi pusto. Ale każda burda dla przeciwników Polski będzie dobra, będzie wodą na młyn wynarodowienia i stworzenia nowego człowieka – europejskiego

bezpaństwowca, bytu bez korzeni, bez tradycji, bez woli. I tu źle trafiają, bo właśnie te rodziny pielęgnujące historyczne tradycje będą dla nich ością w gardle. Nigdy nie wyrażą zgody na rozbitcie państw narodowych. Wyjątkowo głupie wydaje się siłowe próbowanie tego w kraju, który po ponad wieku niewoli powrócił na mapę Europy, by po dwudziestu latach z niej zniknąć dzięki przegranej walce z dwoma najeźdźcami – Niemcami z zachodu i Rosją Sowiecką ze wschodu oraz zdradzie zachodnich aliantów. Narodu, który przeżył piekło dwóch okupacji, który ostatecznie został po raz drugi zdradzony przez Zachód w Jałcie, gdzie oddano nas pod kuratelę ZSRR. A potem był 1989 rok – czy był rokiem wolności dla wszystkich? Nie, był raczej początkiem uwłaszczania się na resztkach majątku narodowego towarzyszy partyjnych, uwolnionych częściowo od moskiewskiej presji. Dopuścili oni wybranych opozycjonistów do stołu i tak nam się narodziła III RP. Potem już tylko brylowali jako bardzo „europejscy” i „światowi” przypodobując się nowym mocodawcom – tym razem z zachodu. W zamian za wyprzedanie, a nawet prawie rozdanie resztek po PRL-u mieli wolną rękę w dziedzinie machlojek. Szkoda słów, kto ma pięć klepek w głowie to wie co i jak...

I jeszcze jedna dygresja na temat świętowania zbiorowego. Nie należą do odosobnionych przypadki, kiedy z okazji święta Wojska Polskiego 15 sierpnia, występujące grupy rekonstrukcyjne w historycznych polskich mundurach były bezczelnie atakowane przez gnojków z Antify. Na szczęście nasze chłopaki pogonili to towarzystwo traktując je kolbami karabinów. Angażowanie się w Polsce bojówek Antify (której cały „antyfaszizm” to jedynie nazwa) jest wprost karygodne! Szczególnie karygodna stała się ich bezkarność na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Może niech się ograniczą do występów u siebie. Będzie prawie jak po pierwszej wojnie światowej, kiedy to czerwoni i brunatni stali w kolejkach po zasiłki dla bezrobotnych i „umilali” sobie nudne oczekiwanie naparzając się po łbach nogami połamanych krzeseł z poczekalni urzędu pracy...

Autorstwo: Cristobal

Źródło: Prawda2020.blogspot.com, WolneMedia.net